

Nr. 06. 2007

Medytacja bez uprzedzeń

rozmowa z ojcem Laurencem Freemanem OSB

Światowa Wspólnota Medytacji Chrześcijańskiej (World Community for Christian Meditation), którą Ojciec kieruje, przywraca chrześcijaństwu tradycję medytacji, szczególnie zapomnianą w chrześcijaństwie zachodnim. Ruch ten bardzo intensywnie rozwija się w Azji. Dlaczego właśnie wśród tamtych chrześcijan medytacja cieszy się takim zainteresowaniem?

W Azji jest dużo szacunku dla życia duchowego, kontemplacyjnego. To jest jeden z fundamentów tej kultury. Jest to zupełnie odmienne od świata Zachodu, w którym wartość kontemplacji została zagubiona. Niestety, w tych krajach azjatyckich, które osiągnęły wyższy poziom życia materialnego, mimo że szacunek dla tradycji duchowej nadal istnieje, to ona sama nie jest już tak praktykowana, jak kiedyś. Widać to na przykładzie Japonii. Nawet w Tajlandii, gdzie życie monastyczne jest cenione i bardzo popularne, nie ma powszechnej praktyki medytacji. Jeśli chodzi o chrześcijan w Azji, to ich wiara jest bardzo silna i żywa, gdy tymczasem w Europie fundament chrześcijańskiego myślenia i odczuwania zaniknął. Ale te podziały na zsekularyzowany Zachód i uduchowiony Wschód są dużym uproszczeniem, bo świat zachodni zaczyna odszukiwać swoją tradycję kontemplacji, a świat wschodni poprzez intensywne skoncentrowanie na rozwoju gospodarczym zaczyna tę tradycję gubić. W Azji jest coraz większe zainteresowanie chrześcijaństwem, bo bycie chrześcijaninem jest *cool*. Świadczy o wyższych aspiracjach danej osoby, bo chrześcijaństwo przyszło z Zachodu, który jest bogatszy, lepiej rozwinięty cywilizacyjnie. Często można zobaczyć, jak w chińskich kościołach księża udzielają ślubów parom niechrześcijan. Obrządek jest taki, jak przy tradycyjnym ślubie. To bardzo popularne zjawisko. Ksiądz, z którym rozmawiałem, tłumaczył mi, że jest to forma ewangelizacji, bo obecni na ślubie posłuchali przynajmniej czytań z Pisma Świętego. Można więc mówić o powszechności bardzo powierzchownego przejścia pewnych zewnętrznych form chrześcijańskiej religijności, jednak z drugiej strony w seminariach chińskich spotkałem studentów głęboko wierzących i bardzo mocno uformowanych w swojej chrześcijańskiej tożsamości, znacznie bardziej niż ich zachodni koledzy.

Jak działalność WCCM rozwija się na Zachodzie?

Tutaj ruch ten wzrasta na innej glebie i z innych powodów. Wielu ludzi opuściło Kościół, ale nadal odczuwa duchowy głód i próbuje go zaspokoić poza zinstytucjonalizowanymi

formami. Korzenie kryzysu, który dotyka dziś Zachód, sięgają kryzysu duchowości, a więc i jego rozwiązania siłą rzeczy trzeba szukać w duchowości. Obserwuję świat biznesu z niepokojem z powodu wartości, które propaguje. Na szczęście dostrzegam też wielu ludzi biznesu, dla których działalność zawodowa nie stoi w sprzeczności z rozwojem duchowym, lecz jest z nim nierozzerwalnie związana. Znaczenie duchowości zaczyna być też dostrzegane w świecie medycznym, gdzie zauważono, że medytacja zmienia w korzystny dla człowieka sposób parametry fizjologiczne jego ciała. Również w więziennictwie i szkolnictwie, gdzie mamy do czynienia z dużymi kryzysami, ludzie zastanawiają się, jak je pokonać za pomocą doświadczenia duchowego. W Singapurze, Kalifornii czy Hiszpanii zorganizowano grupy medytacyjne dla więźniów.

WCCM zainicjowało w Australii medytację dla dzieci. Czy to pojedyncza inicjatywa czy początek większego przedsięwzięcia?

Najlepsze, co możemy zrobić dla przyszłości świata, to zainicjować głębszą formację duchową dzieci. One dzisiaj szczególnie tego potrzebują, ponieważ są poddawane olbrzymiej sile komercji, która chce je przerobić w bezwolnych konsumentów. Dzieci są zagubione i bezbronne wobec takiej agresji. Na szczęście z natury są skłonne do medytacji. Zainicjowany przez nas w Australii program jest bacznie obserwowany przez wielu ludzi w Kościele. W tym roku wydamy dvd i książkę o tym, jak prowadzić medytację dla dzieci i jak je w nią wprowadzać.

W Polsce osoby, które fascynują się buddyzmem czy go praktykują, spotykają się często z zarzutem, że jest to nienaturalne. Że nie można się odnaleźć w odmiennej kulturze i religii niż ta, z której się człowiek wywodzi. W przeciwnym razie grozi wykorzenienie. W Azji takie zarzuty są o wiele rzadziej spotykane. Na przyświątynnych stoiskach z dewocjonaliami obok obrazków z wizerunkiem Ganeshy, Kriszny etc. są też przedstawiające Chrystusa. Nikt się temu nie dziwi, nie padają słowa oburzenia na temat synkretyzmu i braku tożsamości. Trudno mi sobie wyobrazić, żeby w Polsce w przykościelnym sklepiku panowała podobna różnorodność.



fot. Jan M. Bereza

Takie bogactwo tradycji można znaleźć też w buddyjskich świątyniach. Dla modlących się w nich wiernych to zwyczajna sytuacja, ale dla zwiedzających je turystów z Europy jest to nowe doświadczenie. To pokazuje różnice między religijnością Zachodu i Wschodu. W kulturze chrześcijańskiej duże znaczenie przywiązujemy do wyraźnego precyzowania, w co wierzymy. Poprzez język, liturgię i dogmaty wyznaczamy ścisłe granice. Nieustannie pytamy, co jest prawdą, a co nie. W co wierzymy, a w co nie wierzymy? Czy jest Chrystus w Eucharystii czy Go nie ma, czy Maria była dziewicą czy też nie? Czy było jej wniebowzięcie czy nie? W Azji nie ma takiego napięcia w pytaniach teologicznych, większy nacisk kładzie się na praktykę religijną mocno wtopioną w codzienne życie. Modlitwa postrzegana jest jako forma transformacji, a nie spełnienie obowiązku czy wyznanie czystości doktryny.

Był Ojciec kilkakrotnie w Polsce. Na Meditatio Poznań 2006 prowadził konferencje wprowadzające w temat medytacji chrześcijańskiej. Jak Ojciec postrzega polską religijność?

Na całym świecie Kościół przeżywa dziś głęboki kryzys, bo musi na nowo odnaleźć swoje miejsce i misję, którą ma do spełnienia. Wydaje mi się, że w polskim Kościele sytuacja jest szczególnie skomplikowana. Panuje w nim wiele złości, co przypomina dawną sytuację w Kościele irlandzkim. Myślę, że ludzie czują, iż w jakimś sensie spotkał ich zawód ze strony Kościoła. Obserwując z zewnątrz, odnoszę wrażenie, że jest w nim silny konflikt. Dla mnie rozwiązaniem byłoby zacząć od pracy duchowej, od modlitwy kontemplacyjnej. To jednak będzie długa i ciężka praca. Potrzeba teraz kilku oddanych tej sprawie ludzi i od tego może wszystko zacząć wzrastać.

Na szczęście kryzys niesie w sobie potencjał zmiany na lepsze...

To czas, w którym można się poparzyć, ale wzrost nigdy nie dokonuje się bezboleśnie i bezproblemowo.

Na świecie większość sesji medytacyjnych WCCM prowadzą osoby świeckie...

Przeważająca ilość kontemplatyków, których spotykam, to cywile. I bardzo się z tego cieszę, bo przyszłość Kościoła katolickiego wiąże się ze zwiększoną rolą laikatu i kontemplacji. Warto też zwrócić uwagę na fakt, że połowę komitetu WCCM stanowią kobiety. Kontemplacja nie jest przywilejem garstki wybranych. Chrześcijaństwo niesie w sobie bogactwo różnego rodzaju modlitwy, ale słabością tradycji zachodniej jest zagubienie modlitwy medytacyjnej. Chrześcijanie zgubili ten wymiar w swoim życiu. A przecież dzięki medytacji praktyki religijne stają się czymś większym niż obowiązek określający tożsamość. Medytacja pogłębia naszą wrażliwość religijną. Budzi nas na sens sakramentów, czyni prawdziwie gotowymi do ich przyjęcia.

Wśród wielu osób w Polsce budzi jednak pewne obawy, że jest obca naszej tradycji, że może być niebezpieczna.

Tak jak większość uprzedzeń, tak i to wynika z braku wiedzy. Odpowiedzią na zarzuty może być jedynie edukacja poprzez informację. W świecie ta podejrzliwość była 20, 30 lat temu. Dziś jest już większa świadomość, że to część naszej tradycji. W Polsce medytacja chrześcijańska nie jest tak powszechna i popularna, stąd pewne zjawiska zachodzą z opóźnieniem. Pytano mnie nawet, czy medytacja na pewno jest katolicka. Odpowiadam, że tak, jeśli katolicyzm jest chrześcijański. Celem medytacji jest dojście do jedności z Chrystusem. Wszystkie formy modlitwy mogą być zabobonem i przesądem, jeśli nie prowadzą do Boga. Pojęcie karzącego nas Boga, cała ta pedagogika strachu nadal jest fundamentem chrześcijaństwa. Negatywne obrazy Boga ugruntowane w dzieciństwie głęboko tkwią w naszej psychice. I nawet jeśli na poziomie intelektualnym je zmienimy, to nadal są obecne w naszym odczuwaniu. Praktyka medytacji pozwala nam doświadczyć zmian tego obrazu na głębokim poziomie. Dopiero wtedy Dobra Nowina nabiera sensu. Kontemplatywna wizja Boga to wizja bez przemocy. Przez medytację otwieramy się na bogactwo tajemnic nauczania Jezusa, a ta nauka mówi nam – wasz Ojciec niebieski jest jak słońce, świeci na wszystkich, jest dobry dla wszystkich. W Bogu nie ma przemocy.

Często można się spotkać z opinią, że dialog ekumeniczny przeżywa dziś kryzys. Doszliśmy do pewnego punktu i dalej ani rusz – większego zbliżenia już nie będzie. Czy doświadczenie medytacji chrześcijańskiej mogłoby uaktywnić wysiłki ekumeniczne?

Zbyt często dialog międzywyznaniowy toczy się na poziomie akademickim i specjalistycznym, a nie na gruncie codziennego życia. Szczególnie trudny jest on w wypadku Kościoła katolickiego i prawosławia. Kościół ortodoksyjny często oskarża łaćniński o prozelityzm. Na szczęście na poziomie monastycznym istnieją dużo większe możliwości dialogu. Jakiś czas temu zaprosiliśmy biskupa Kalistosa z Kościoła prawosławnego w Londynie do poprowadzenia corocznego seminarium Johna Maina. Bardzo pięknie opowiadał o analogiach między tradycją, której my uczymy, a tradycją

Kościół prawosławny. Takie spotkania pokazują, że na poziomie duchowym jest między chrześcijanami głęboka więź, znacznie silniejsza niż podziały. Kardynał Walter Kasper wspominał, że powinniśmy kłaść nacisk nie tyle na zewnętrzne formy jedności, co na doświadczenie duchowego ekumenizmu, bo w Chrystusie wszyscy tworzymy jedno.

rozmawiała Maja Jaszewska

przeł. Andrzej Ziółkowski

- O. LAURENCE FREEMAN urodził się w 1951 roku w Londynie. Pracował m.in. w ONZ, bankowości i jako dziennikarz, by ostatecznie wstąpić do klasztoru benedyktynów opactwa Ealing. Nowicjat odbył pod kierunkiem o. Johna Maina OSB, z którym założył pierwsze Centrum Medytacji Chrześcijańskiej, a w 1977 roku klasztor w Montrealu, który zainspirował odnowę kontemplacyjną w Kościele i stał się duchowym centrum medytujących chrześcijan. Po śmierci o. Johna Maina został przeorem tego klasztoru. W 1991 roku wrócił do Londynu i stał się członkiem benedyktyńskiej wspólnoty klasztoru Chrystusa Króla w Cockfosters. Stąd też kieruje Światową Wspólnotą Medytacji Chrześcijańskiej (The World Community for Christian Meditation, www.wccm.org, www.wccm.pl). Dotychczas w Polsce nakładem Wydawnictwa Homini ukazały się: *Praktyka medytacji chrześcijańskiej* (2004); *Medytacja chrześcijańska. Twoja codzienna praktyka* (2006); *Jezus – wewnętrzny nauczyciel* (2007); *Pielgrzymka wewnętrzna. Medytacyjna podróż* (2007).